

Koniec medialnych pieszczot

2 czerwca 2013

Coraz wyraźniej widać, że trwający prawie pięć lat romans większości mediów z prezydentem Barackiem Obamą mija na dobre. Po części to typowe zmęczenie materiału, po części skutek ostatnich skandali.

Kiedy w 2009 r. Barack Obama obejmował urząd prezydenta USA, część dziennikarzy była wniebowzięta. Niektórzy specjalnie się z tą sympatią do 44 lokatora Białego Domu nie kryli – jeden z luminarzy oświadczył nawet, że odczuwa „dreszcz emocji” patrząc za każdym razem na prezydenta. Przez pierwszą kadencję i w czasie kampanii reelekcyjnej, większość dziennikarzy traktowała Obamę według taryfy ulgowej – no może z wyjątkiem stacji Fox News Channel i kilku mediów konserwatywnych. Wydawało się, że po dość łatwym zwycięstwie nad Mittem Romneyem i po zarysowaniu bardzo ambitnego acz lewicowego planu rządu na drugą kadencję, Biały Dom dalej będzie grał mediami, niczym Paganini na swoich skrzypcach. Dla grzecznych – zaproszenia na spotkania i wywiady sam na sam (pod warunkiem, że pytania będą typu soft np. pogadać o popkulturze tak, ale o tragedii w Bengazi już nie). Niepokorni nie dostawali nic, zadowalając się jedynie potyczkami słownymi z rzecznikiem Białego Domu.

Ale w maju trend się wyraźnie odwrócił. Nie jest to może sławetne „przekręcenie wajchy” znane znad Wisły, ale widać że dziennikarska brać już Obamy nie pieści, nie tuli. Co gorsza dla Białego Domu, polityczni reporterzy zaczęli na poważnie węszyć za polityczną krwią. Co się stało? Po pierwsze – w Obamę uderżyły trzy skandale naraz w maju. Raz – ujawniono manipulowanie informacjami o zamachu na konsulat w libijskim Bengazi, gdzie we 11 września 2012 r. islamscy fundamentaliści zabili ambasadora i trzech innych Amerykanów. Dwa – wyszło na jaw, że federalny urząd skarbowy IRS przez lata poddawał specjalnej i nękającej kontroli członków organizacji

związanych z ruchem Tea Party. Wreszcie prowadząc śledztwa w sprawie przecieków, Departament Sprawiedliwości przeglądał wszystkie bilingi kilku reporterów agencji prasowej Associated Press, a jednego z dziennikarzy z Fox News Channel poddano inwigilacji (sprawdzano nie tylko jego bilingi i mejle, ale także listę rozmówców ... jego rodziców). Co gorsza, aby uzyskać pozwolenie sądu, reporter został przedstawiony jako „współuczestnik spisku” mającego na celu naruszenie bezpieczeństwa narodowego USA.

Po drugie – skandale nałożyły się na zmęczenie materiału, dość typowe dla pierwszego roku drugiej kadencji ponownie wybranego prezydenta. Rozgrzany pogromem Romney’a, Biały Dom popadł w dużą arogancję. Korespondenci mediów obsługujących prezydenta byli traktowani albo jako niepotrzebni intruzi, albo wręcz wrogowie. Pomimo obietnicy Obamy bycia „najbardziej przejrzystą i uczciwą” administracją w historii, rządowi biurokraci coraz bardziej zaczęli kręcić i ukrywać niewygodne informacje. „O co chodzi? Jaki skandal? Jest świetnie, gospodarka się rozwija, byłoby lepiej, gdyby nie ci republikanie...” po pięciu latach ten model komunikacji znudził się nawet najbardziej życzliwym Obamie.

Wydaje się jednak, że dziennikarzy nie dotknęły tak bardzo co najmniej dziwne a niekiedy śmieszne tłumaczenia w sprawie Bengazi, czy działań skarbowki IRS. To dochodzenia wobec ich kolegów z Associated Press i Fox News Channel – dotknęło dziennikarzy do żywego, bo ich zdaniem – stanowiło rażące nadużycie gwarantowanych przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji wolności słowa. Szczególnie zacięli się na administrację Obamy dziennikarze AP, bo działania Departamentu Sprawiedliwości spowodowały, że liczba ich anonimowych informatorów dość gwałtownie spadła. Skoro rządowi biurokraci mogą sobie zaordynować bilingi kilku reporterów z dwóch miesięcy, to o realnej ochronie źródeł nie ma mowy.

Aby ratować sytuację, Biały Dom posłał prokuratora generalnego Erica Holdera (nadzoruje Departament Sprawiedliwości), aby

wyjaśnił przedstawicielom największych redakcji jak są prowadzone śledztwa, w których występują dziennikarze. Problem w tym, że Holder chciał rozmawiać o tym „off-the-record” co oznaczało, że reporterzy otrzymają wiedzę, z którą... nie będą mogli się podzielić z opinią publiczną. I tu nastąpił bunt części dziennikarzy. Niezwykle przychylny Obamie „New York Times” ustami swej naczelnej oświadczył, że spotkanie się z Holderem „off-the-record” jest „nie na miejscu”, bo gazeta pisze o jego działaniach. Także AP, telewizje: CNN, Fox News, CBS oraz portal Huffington Post odmówiły, żądając spotkania z możliwością publikowania informacji. Nawet piątka dziennikarzy, która ostatecznie spotkała się w czwartek z prokuratorem generalnym wojowniczo zapowiedziała, że będą bezlitośnie drażyć ten i inne tematy, gdzie są choć ślady nieodpowiednich zachowań urzędników.

Widać, że nawet największe medialne zauroczenie mija a piękne słowa wygłaszane przez prezydenta Obamę, po pięciu latach straciły swoją uwodzicielską moc. Ale przyroda nie znosi próżni. Po tym jak spowszedniał tak bardzo obecny lokator Białego Domu, wykluwa się kolejny przedmiot uwielbienia. To Hillary Clinton. Która – gdyby zależało to od mediów – już dzisiaj zostałaby namaszczona na kolejnego, 45 prezydenta USA.

Autor: Paweł Burdzy z Chicago

Źródło: Stefczyk.info